

Józef Olejniczak: Dwa sanatoria / dwa uniwersytety

Rozpocznę od, być może zbyt długiego, cytatu z wykładu, który został wygłoszony przez Jacques'a Derridę pierwszy raz w kwietniu 1998 roku na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii:

„Uważam, że tego ostatniego ograniczenia (mówić publicznie wszystko, co uważa się za prawdziwe i o czym się sądzi, że należy o tym powiedzieć, ale tylko i wyłącznie w obrębie uniwersytetu) nigdy nie udało się, w sposób rzeczywisty i prawny zarazem, ani utrzymać, ani przestrzegać. Wydaje się jednak, że aktualna, przebiegająca ponad granicami państwowo-narodowymi transformacja cyberprzestrzeni publicznej, i to publicznej w sposób globalny, czyni to ograniczenie jeszcze bardziej archaicznym i urojonym.

mówić
publicznie
wszystko

Mimo wszystko podtrzymuję ideę, że przestrzeń typu akademickiego powinna być symbolicznie chroniona przez swego rodzaju immunitet absolutny, jak gdyby jej wnętrze było nienaruszalne, i sądzę (kieruję to do was i poddaję to waszej ocenie niczym wyznanie wiary), że ideę tę powinniśmy ponownie potwierdzić, głosić ją, stale jej nauczać – nawet jeśli ochrona takiego immunitetu akademickiego (w znaczeniu, w jakim mówi się też o immunitecie biologicznym, dyplomatycznym czy parlamentarnym) nigdy nie jest czysta, nawet jeśli zawsze może ona wyzwolić niebezpieczne procesy auto-immunizacji, a nade wszystko wówczas, gdy nie udaremnia nam – bez jakiegoś utopijnego powstrzymywania – wychodzenia poza uniwersytet. Powinniśmy się domagać wolności i immunitetu dla Uniwersytetu, w stopniu najwyższym zaś dla Nauk Humanistycznych, angażując się w to ze wszystkich sił. Nie tylko w sposób werbalny i deklaracyjny, lecz także poprzez pracę, działanie oraz to, czego nadejście umożliwiamy dzięki zdarzeniom¹.

Fragment wykładu Derridy, zatytułowanego *Uniwersytet bezwarunkowy*, pozostawię w tym miejscu bez komentarza, który w sposób bezpośredni odnosiłby się do przedmiotu niniejszego eseju – do powieści Thomasa Manna *Czarodziejska góra* i do opowiadania Brunona Schulza

1 J. Derrida, *Uniwersytet bezwarunkowy*, przeł. K. M. Jaksender, Kraków 2005, s. 57–58.

testament
Derridy

Sanatorium pod Klepsydrą. Na to – taką żywią nadzieję – przyjdzie czas w jego konkluzywnej części, czyli na końcu. Nie potrafię się jednak oprzeć refleksji wykraczającej poza ten przedmiot: jest schyłek sierpnia 2018 roku, czyli Derrida swój wykład wygłosił ponad dwadzieścia lat temu. Słucham tych słów (właściwie „słucham” ich, czytając je) i poraża mnie ich aktualność, tkwiąca w nich moc wytrwania przy wartościach idei uniwersytetu i nauk humanistycznych. Są w y z n a n i e m i n a k a - z e m, także w momencie „na chwilę” przed rozpoczęciem w Polsce wdrażania Konstytucji dla Nauki.

■

Settembrini
vs Naphta

Thomas Mann *Czarodziejską górę* opublikował w 1924 roku. Bruno Schulz drugi zbiór swoich opowiadań, *Sanatorium pod Klepsydrą*, w 1937. W ciągu trzynastu lat dzielących te utwory Schulz wielokrotnie artykułował swoją fascynację twórczością niemieckiego pisarza, próbował nawet nawiązać z nim listowny kontakt, wysyłając mu napisane po niemiecku opowiadanie, znane w polskiej wersji pod tytułem *Ojczyzna*, opublikowane w „Sygnałach” w 1938 roku. Mann jednak, przebywający już wówczas albo w Szwajcarii, albo w USA, nigdy na list Schulza nie odpowiedział, nie jest też pewne, czy list do niego dotarł. Być może Mann był w trakcie przeprowadzki z Europy do Ameryki, gdzie przecież nie miał w pierwszych miesiącach stałego adresu pobytu². A może – po prostu – zignorował list od nieznanego pisarza z polskiej prowincji. *Czarodziejska góra* stała się dla europejskiej kultury ikonicznym tekstem, w którym toczy się fundamentalny (profesor Włodzimierz Maciąg w recenzji wydawniczej jednej z moich książek skutecznie wyleczył mnie z nadużywania epitetu „fundamentalny”, tu jednak używam go świadomie) spór na temat przyszłości i przeszłości europejskiej cywilizacji, a postaci Lodovica Settembriniego i Leona Naphty – symbolami dwóch skrajnie odmiennych postaw humanistów. Ten pierwszy reprezentuje dorobek i tradycję zachodniego humanizmu i jest entuzjastą nowoczesnego postępu oraz oświeceniowej apoteozy nauki, drugi zaś wywodzone ze średniowiecza siły zła, lęku, gnostycyzmu, mistyki, tajemnicy i cielesności, a ponadto jest entuzjastą rewolucji oraz mocy ludzkiego ducha i wrogiem

- 2 Schulz zdecydował się wysłać list do Manna dopiero w 1939 roku. W lutym 1938 informował Romanę Halpern, że: „Do Tomasza Manna jeszcze wciąż nie pisałem. Mam wielką przed tym treść” – B. Schulz, *Księga listów*, zebrał i przygotował J. Ficowski, Gdańsk 2002, s. 156 (dalej: KL); zaś w innym liście – także wysłanym do Halpern – w lutym 1939 informował, że: „Matka mego przyjaciela chce zawieźć *Heimkehr* Th. Mannowi, gdyż jedzie do Zurychu” (KL, 159). Tymczasem Mann z rodziną mieszkał już w USA.

nowoczesnego, mieszczańskiego społeczeństwa. Słuchaczem obu, w pierw mimowolnym, jest młody Niemiec Hans Castorp, którego pobyt w sanatorium Zauberberg z niejasnych przyczyn przedłuża się z planowanych trzech tygodni do siedmiu lat. Spór Settembriniego i Naphty zaostrza się, co prowadzi do pojedynku, w którym strzelający jako pierwszy Settembrini strzela w powietrze, a Naphta zamiast w kierunku przeciwnika kieruje pistolet w stronę własnej skroni i popełnia samobójstwo. Wybucho I wojna światowa. Gorliwy, wierny i wieloletni słuchacz sporu zostaje zmobilizowany, a w ostatniej scenie powieści widzimy Castorpa w sytuacji frontowej, będącej konsekwencją „zdziczałej nauki”³:

„Pada. Nie, rzucił się tylko na ziemię, albowiem nadlatuje, wyjąć, piekielny pies, olbrzymi granat, diabelska głowa cukru. Leży twarzą w chłodnym błocie, z rozstawionymi nogami, odwrócone stopy wbija obcasami w ziemię. A twór dziczałej nauki, naładowany tym, co najokropniejsze, pada jak szatan o trzydzieści kroków na ukos przed nim, zarywszy się głęboko w grunt, pęka tam z okropną mocą i wybucho wysoką fontanną ziemi, ognia, żelaza, ołowiu i rozerwanych ciał ludzkich. Leżeli tam dwaj przyjaciele, którzy przytulili się do siebie w potrzebie; teraz mieszała się z sobą i zniknęli”⁴.

„diabelska
głowa cukru”

Niejasne są – o czym już wspominałem – przyczyny przedłużenia pobytu Castorpa w sanatorium: domniemanie gruźlicy, jednej z „chorób wieku”, nieskuteczne metody leczenia w nim ordynowanego, a w końcu podejrzenie Settembriniego, że termometr kupiony przez Castorpa od pielęgniarki pracującej w sanatorium Berghof, pani Mylendonk, mógł być „naciągnięty”, w końcu zdumiewające wyznanie leczącego Castorpa radcy Behrensa po prawie siedmiu latach jego pobytu w sanatorium⁵. A jeszcze warto przypomnieć, że w trakcie drugiej zimy pobytu w sanatorium chory na płuca uczy się z powodzeniem jazdy na nartach, chociaż nigdy wcześniej nie przejawiał żadnego zamiłowania do sportu; podejrzewany o gruźlicę namiętnie pali, za zgodą lekarzy, ulubione cygara Maria Mancini. Zwątpienie narasta, gdy po wybuchu wojny Castorp szybko – nie bez znaczenia przy podejmowaniu tej decyzji są nauki Settembriniego

gruźlica
i narty

- 3 Zob. na ten temat niesprawiedliwie zapomniany esej Jerzego Stempowskiego (Pawła Hostowca) z 1948 roku, *O współczesnej formacji humanistycznej*, w: tegoż, *Eseje dla Kassandry*, Paryż 1962, s. 10–23.
- 4 T. Mann, *Czarodziejska góra*, t. 1–2, przeł. J. Kramsztyk, J. Łukowski, Warszawa 2016, s. 795. Dalej: CzG.
- 5 Behrens mówi do Castorpa tak: „Pomyśli pan sobie teraz. Stary Behrens musi przyznać, że źle pana leczył. Spudłuje pan, myśląc w ten sposób, i nie oceni należycie ani rzeczywistego stanu rzeczy, ani starego Behrensa. Sposób, w jaki pana leczyłem, nie był błędny, był może tylko nieco jednostronny. Zrozumiałem, że u pana może już dawniej symptomów chorobowych nie należało przypisywać wyłącznie gruźlicy, a tę możliwość wyprowadzam z prawdopodobieństwa, że obecnie ich tak już w ogóle tłumaczyć nie trzeba. Musi istnieć inne źródło zaburzeń” (CzG, 701).

wspólnota
według
Nancy'ego

- wraca na niziny i zostaje wysłany na front. Nie jest też w końcu jasne, czy Castorp ginie w przytoczonej już scenie frontowej, on po prostu – jak powiada narrator – „znika nam z oczu”, znika z opowieści. Być może jest tak, że Castorp zgadza się na przedłużanie swojego pobytu w sanatorium z zupełnie innych powodów – miłości do pani Chauchat oraz, co w niniejszym wywodzie ważniejsze, tego, co Dominick LaCapra za Jean-Lukiem Nancy'ym charakteryzował w taki sposób: „pożądana wspólnota to taka, gdzie możliwe jest bycie we wspólnocie bez wspólnego bycia”⁶ Przypominam te oczywiste realia powieści Manna w „wikipediowym” skrócie z rozmysłem. Dalej – zapewniam – nic, co tutaj jest oczywiste, oczywistym nie będzie. Ale przypominam je także dlatego, aby wskazać na parę zapożyczeń/równoległości, jakie dostrzegam w relacji *Sanatorium pod Klepsydrą* Schulza do *Czarodziejskiej góry* Manna. Chodzi mi właściwie o trzy elementy. O niejasne przyczyny przedłużającego się pobytu Hansa Castorpa w sanatorium Berghof (wszak zjawił się on w Davos tylko na trzytygodniowe odwiedziny do chorego na gruźlicę kuzyna Joachima Ziemssena) oraz o niejasne metody leczenia, które się tam zaleca. Podobnie niejasna jest przyczyna pobytu w sanatorium Jakuba i odwiedzającego go Józefa, a już głęboko niewytłumaczalne są metody leczenia stosowane przez doktora Gotarda. Chodzi też o niedostępność, tajemniczość i do pewnego stopnia fantasmagoryczność lokalizacji obu sanatoriów. Chodzi w końcu także o finał – o zaskakujący wyjazd na front Hansa Castorpa, potem „niknącego z opowieści”, oraz o ucieczkę Józefa z sanatorium, bez końca podróżującego zdezelowanym pociągiem donikąd, pozostawiającego ojca w stanie agonii, śmierci, choroby, właściwie nie wiadomo...

Już w opisach podróży – Hansa Castorpa do Davos, a Józefa do sanatorium, w którym leczony jest Jakub – można wskazać na równoległości. Relacja z opowieści Schulza zdaje się być zależna od narracji Manna. W *Czarodziejskiej górze*:

„Z Hamburga aż tam, na górę, daleka to podróż; właściwie zbyt daleka na tak krótki pobyt. Jedzie się przez wiele różnych krajów, to pod górę, to na dół, z Wyżyny Bawarskiej do brzegów Jeziora Bodeńskiego, potem statkiem po jego skocznych falach, nad otchłaniami, które dawniej uchodziły za niezgłębione.

Stąd już komplikuje się droga, która tak długo wiodła wielkimi, prostymi szlakami. Zdarzają się postoje, trzeba załatwiać formalności. W miejscowości Rorschach, na ziemi szwajcarskiej, powierza się swój los znowu

6 D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, przeł. K. Bojarska, Kraków 2009, s. 283.

kolei żelaznej, ale dojeżdża się na razie tylko do alpejskiej stacyjki Landquart, gdzie trzeba się przesiąść. Po długim wyczekiwaniu, w miejscu niezbyt malowniczym i wystawionym na wiatr, wsiada się do kolejki wąskotorowej i z chwilą kiedy rusza niepozorna, ale niewątpliwie bardzo mocna lokomotywa, rozpoczyna się prawdziwie karkołomna część drogi, nagle i uporczywe wspinanie się pod górę, nie mające, zdawałoby się, końca. Bo stacja Landquart leży stosunkowo jeszcze nie bardzo wysoko, ale od niej jedzie się już żuką, uciążliwą drogą skalną, naprawdę w góry. [...]

Pociąg zatrzymał się na małej stacyjce. Hans Castorp usłyszał, jak wywoływano na peronie nazwę Davos Wieś; a więc już niezadługo będzie u celu. Wtem usłyszał obok siebie głos Joachima Ziemssena, swego kuzyna, mówiącego spokojnym hamburskim akcentem: – Jak się masz? No, ty, wysiadaj już, wysiadaj” (CzG, 9, 11).

A to fragment z *Sanatorium pod Klepsydrą*:

„Podróż trwała długo. Na tej bocznej zapomnianej linii, na której tylko raz na tydzień kursuje pociąg – jechało zaledwie parę pasażerów. Nigdy nie widziałem tych wagonów archaicznego typu, wycofanych na innych liniach, obszernych jak pokoje, ciemnych i pełnych zakamarków. [...]

Wreszcie spotkałem konduktora w czarnym mundurze służby kolejowej tej linii. Owijał szyję grubą chustką, pakował swoje manatki, latarkę, książkę urzędową. – Dojeżdżamy, panie – rzekł, spojrzawszy na mnie białymi oczyma. Pociąg powoli stawał, bez sapania, bez stukotu, jak gdyby życie powoli zeń uchodziło wraz z ostatnim tchnieniem pary. Sta- nęliśmy. Cisza i pustka, żadnego budynku stacyjnego. Pokazał mi jeszcze, wysiadając, kierunek, w którym leżało Sanatorium”⁷.

Różnice w obu narracjach są uderzające – „mapa” podróży Hansa Castorpa jest precyzyjnie naszkicowana, ale stacja kolejowa będąca celem podróży wywołuje u niego zaskoczenie, z podróżnego letargu budzi go dopiero głos kuzyna. U Schulza nie ma mapy, nie wiadomo, dokąd Józef podróżuje, ale i on jest budzony z podróżnego letargu, tym razem przez konduktora pociągu (dziwna to postać ten konduktor, wcieli się w nią Józef wracający/uciekający z sanatorium, gdy pętla czasu się zaciśnie. Wróć do tej postaci i zasadniczego dla obu sanatoryjnych opowieści sposobu pojmowania czasu w następnych fragmentach niniejszego eseju), na stacji, która nie jest stacją, w miejscu, którego nie ma na mapie, a z którego do sanatorium trzeba dojść drogą przez ciemny las. Relacja

podróże...

...i przebu-
dzenia

7 B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 249–250. Dalej: OP.

przecież
podobieństwo!

Manna jest od początku realistyczna, dbająca o wiarygodność reprezentacji. Schulz rezygnuje z reprezentacyjnej wiarygodności, niejako wysyła swojego bohatera w przestrzeń „nigdzie”, wysyła go „donikąd”. Ale przecież jest tu też podobieństwo – to odosobnienie, niedostępność miejsc, które są celem podróży Hansa i Józefa, a pobytu Joachima i Jakuba.

Ale także pierwsze rozmowy prowadzone przez Hansa Castorpa i Józefa po przybyciu do sanatorium zdradzają podobieństwo. Ich tematem jest czas. Castorpowi Ziemssen uświadamia inny sposób pojmowania i odczuwania czasu na Czarodziejskiej Górze:

„- Pół roku? Przecież już prawie pół roku tu jesteś! Przecie nie ma się aż tyle czasu!

- Tak... czasu – powiedział Joachim i pokiwał głową, nie zwracając bynajmniej uwagi na szczere oburzenie kuzyna. – Nie masz wyobrażenia, jak oni obchodzą się tu z ludzkim czasem. Dla nich trzy tygodnie to jeden dzień najwyżej. Przekonasz się sam, sam wszystko zobaczysz – rzekł, a potem dodał: – Tutaj pojęcia ulegają zmianie” (CzG, 13).

Ci „oni”, którzy „jakoś obchodzą się tu z ludzkim czasem”, to oczywiście obsługa sanatorium, a przede wszystkim jego lekarz naczelny, radca Behrens, oraz jego najbliższy współpracownik i asystent, doktor Krokowski, stosujący i propagujący w swoich badaniach i praktyce klinicznej metody psychoanalizy i parapsychologii⁸, do czego przyjdzie mi jeszcze wrócić; ale „oni” to także po prostu cała społeczność sanatorium („We wtorek minął tydzień, odkąd nasz bohater zamieszkał t u t a j, u t y c h w górze” [CzG, 156, podkreślenie – J. O.]). O doświadczaniu czasu w sanatorium napomknie też w trakcie pierwszego spotkania z Castorpem Settembrini (CzG, 73). Względne pojmowanie czasu wielokrotnie wraca w rozmowach Joachima Ziemssena z Hansem Castorpem. Kategoria czasu będzie łączona przez niego z kategorią przestrzeni, co momentami sprawia wrażenie naiwnej wykładni teorii względności Alberta Einsteina:

„Mierzę sobie temperaturę cztery razy dziennie i bardzo lubię to zajęcie, bo spostrzega się przy tym, czym właściwie jest minuta, a tym bardziej całych siedem minut; cóż dziwnego, że siedem dni tygodnia wydaje się tutaj wiecznością.

- Mówisz «właściwie». «Właściwie» powiedzieć nie można – odparł Hans Castorp. [...] - Czasu w ogóle nie ma «właściwie». Jeżeli się komuś dłuży, płynie wtedy powoli, jeżeli przeciwnie, to upływa prędko, ale przecież nikt nie wie, z jaką prędkością biegnie w rzeczywistości. [...]

8 „Przedmiotem jego studiów zawsze były ciemne a rozległe dziedziny duszy ludzkiej, które noszą miano podświadomości, choć słuszniej by tu było mówić o nadświadomości” (CzG, 731–732).

Zaraz, czekaj! Czas mierzymy zatem przestrzenią, ale to jest tak samo, jak gdybyśmy przestrzeń chcieli mierzyć czasem, co robią przecież tylko ludzie zupełnie niewykształceni. Z Hamburga do Davos jest dwadzieścia godzin – no tak, koleją; ale ile będzie na piechotę? A w myśli? mniej niż sekunda!” (CzG, 80–81)⁹.

Zresztą fragmentów parodiujących jałowość i wtórność akademickich sporów jest w *Czarodziejskiej górze* sporo, apogeum osiągają one w rozdziale „Wielkie otępienie”, w rozważaniach prokuratora Paravanta na temat liczby pi oraz w ekonomicznych koncepcjach „pewnego byłego rzeźbiarza” (CzG, 705–706). Sporów sparodiowanych, a jednak prowadzących do tragicznej śmierci Naphty, który w realistycznej i naiwnej lekturze wyzywa Settembriniego na pojedynek, ponieważ nie może dłużej znieść wygłaszanych przez niego teorii.

A oto, jak Józefowi z opowieści Schulza dyrektor sanatorium Gotard wyjaśnia terapię zastosowaną w leczeniu jego ojca:

„- Cały trick polega na tym – dodał, gotów mechanizm jego demonstrować na palcach, już ku temu przygotowanych – że cofnęliśmy czas. Spóźnimy się tu z czasem o pewien interwał, którego wielkości niepodobna określić. Rzecz sprowadza się do prostego relatywizmu. Tu po prostu jeszcze śmierć ojca nie doszła do skutku, ta śmierć, która go w pańskiej ojczyźnie już osiągnęła. [...]

- Reaktywujemy tu przeszły czas z jego wszystkimi możliwościami, a zatem i z możliwością wyzdrowienia” (OP, 254).

W przytoczonych fragmentach i przykładach, zwłaszcza w otwarciu i zamknięciu obu opowieści, dostrzegam zbieżności/równoległości między *Czarodziejską górą* a *Sanatorium pod Klepsydrą*. Czy przypadkowe? A może jednak o trzynaście lat młodsza nowela Schulza jest świadomym nawiązaniem do dzieła Manna? Podobnie jak wysłanie do niemieckiego pisarza opowiadania *Die Heimkehr* (Powrót do domu)¹⁰ – swoją drogą, zarówno w powieści Manna, jak i opowiadaniu Schulza słowo „ojczyzna” pojawia

parodia
sporów

przypadek?

9 A w innych miejscach (monologi Castorpa): „Ale na czym polega to zgnęśnienie i otępienie, których źródłem jest zbyt długo trwająca monotonia powracających dni? To, co je wywołuje, nie jest właściwie fizycznym i umysłowym zużyciem i zmęceniem na skutek wymagań życia, na to bowiem najlepszym lekarstwem byłby po prostu spokój; jest raczej czymś duchowym, jest przeżywaniem czasu – przeżywaniem, któremu przy stałej równomierności grozi zamarcie i które jest tak bliskie samemu poczuciu życia i tak z nim związane, że kiedy jedno z nich ulega osłabieniu, musi się to żałośnie odbić na drugim” (CzG, 125). „Czym jest czas? Tajemnicą – bo jest nierealny, a wszechpotężny. Jest warunkiem zjawiskowego świata, jest ruchem zespolonym i przemieszanym z istnieniem realnych ciał w przestrzeni i z ich ruchem. A czy nie byłoby czasu, gdyby nie było ruchu? I ruchu, gdyby nie było czasu? Pytania i pytania! Czy czas jest funkcją przestrzeni? Czy odwrotnie? Czy raczej są z sobą identyczne? Za wiele pytań!” (CzG, 399, zob. też 607–609).

10 Znane opowiadanie Schulza *Ojczyzna* jest zapewne autorskim przekładem jego fragmentów na język polski. Por. *Słownik schulzowski*, oprac. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek, Gdańsk 2006, s. 252–253.

się wiele razy, co wydaje się znaczące, biorąc pod uwagę wielonarodowość sanatoryjnego towarzystwa w *Czarodziejskiej górze* – było próbą nawiązania z nim, a także z jego tekstem, bezpośredniego kontaktu. Wprawdzie Schulz najwyżej z twórczości Manna cenił apokryf *Józef i jego bracia*¹¹, niewykluczone nawet, że miał on być wzorem dla zaginionego *Mesjasza*, ale również podobieństwo dwóch sanatoriów powinno zostać poddane krytycznemu namysłowi. W tym eseju podejmuję taką próbę.

Co prawda konceptu, by sanatoria Manna i Schulza potraktować jako figury Uniwersytetów – o czym później – nie da się obronić, jeśli przypomnimy sobie, że rozdział *Czarodziejskiej góry* pod tytułem „Humaniora”, czyli „nauki humanistyczne”, rozpoczyna się od sceny przymusu (Castorp ma za złe Ziemssenowi, że nakłonił go na spacer, co przerywa rutynę leżakowania, w trakcie którego – jak się domyślam – Castorp mógłby co najmniej obserwować Kławię Chauchat, w której jest już mocno zakochany) i dialogu – niekonkluzywnego, dodam – o jakości cygar między radcą Behrensem a Castorpem (CzG, 290–292), a potem o malarskich próbach Behrensa, niezbyt chyba udanych, skoro Castorp w portrecie Kławidii ledwie ją rozpoznaje¹², jednak również w tę stronę w niniejszym eseju postanowiłem się zapuścić... Bo przecież Castorp w trakcie siedmioletniego pobytu w sanatorium jest wpiery „edukowany” przez Settembriniego, potem jako słuchacz i uczestnik dopuszczony do uczonych (i pseudouczonych) sympozjonów Settembriniego i Naphty, regularnie słucha wykładów doktora Edhina Krokowskiego o psychoanalizie i naukach tajemnych, pod wpływem tych prelekcji podejmuje botaniczne eksperymenty, zaczyna w sanatorium kompletować własny księgozbiór¹³, dojrzewa też – będąc na początku

„edukowanie”
Castorpa

- 11 Pisał o tym Schulz do Stanisława Ignacego Witkiewicza w 1935 roku. Do tego wątku wrócę w dalszej części niniejszego szkicu. Zob. *Bruno Schulz do St. I. Witkiewicza*, w: B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 7: *Szkice krytyczne*, koncepcja edytorska W. Bolecki, komentarze i przypisy M. Wójcik, oprac. językowe P. Sitkiewicz, Gdańsk 2017, s. 10–11. Dalej: SK.
- 12 „Pani Chauchat wyglądała na portrecie o dziesięć lat starszej niż w rzeczywistości, jak to bywa na dyletanckich portretach, kiedy usiłują być charakterystyczne. Twarz była zanadto czerwona, nos silnie zniekształcony, włosy zupełnie niepodobne, koloru słomy, usta skrzywione, szczególny urok tej twarzy nie był podpatrzony albo może nie był wydobyty ani uchwycony skutkiem zbytniego podkreślenia tych momentów, z których płynął – całość po prostu sfuszerowana i w znikomym tylko stopniu podobna do modelu. Ale Hans Castorp nie zaprzętał sobie zbytnio głowy podobieństwem; stosunek tego płótna do osoby pani Chauchat był dla niego wystarczająco bliski, portret miał wyobrażać panią Chauchat, ona sama pozowała w tym mieszkaniu i to mu wystarczyło. Powtarzał wzruszony: – Jak żywa!” (CzG, 295).
- 13 „Lektura jest sercem uniwersytetu. Dzięki niej teksty napisane przed stuleciami żyją nadal, odślawiając prawdy, których istnienia czasem nawet nie podejrzewaliśmy. [...] Oto wiedza przechodzi w mądrość i lektura uprawiana w uniwersytecie powinna bezwzględnie dążyć do tego właśnie momentu przejścia. Czytać teksty – to czytać świat” – te słowa Tadeusza Sławka można odnieść do budowania przez Castorpa własnego księgozbioru (T. Sławek, *Antygonia w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie i czasach obecnych*, Katowice 2002, s. 115–117).

pobytu w sanatorium młodzieńcem naiwnym i nieśmiałym, głupkiem właściwie – jako uczestnik intelektualnych sporów, staje się pełnoprawnym członkiem wspólnoty, *universitas*, specyficznego sanatorium/uniwersytetu, w końcu zaś odkrywa dla siebie Mistrza w osobie Mynheera Peeperkorna:

„Stwierdzał to w myśli Hans Castorp, leżąc w swojej łodzi; musiał wyznać sam przed sobą, że obaj wygadani wychowawcy [Settembrini i Naphta – przyp. J. O.], którzy pod wpływ swój zagarnęli jego biedną duszę, wydawali się przy Peeperkornie nieledwie karłami; skłonny był nawet nazwać ich «gadulami» [...]” (CzG, 644–645).

Przy Peeperkornie – notabene – obdarzonym przez Castorpa i jego przyjaciół taką czcią, że bez szemrania, a z szacunkiem słuchają oni jego niemej przemowy zagłuszonej grzmotem wodospadu, jak się zresztą okaże – przemowy pożegnalnej, wygłoszonej krótko przed samobójczą śmiercią Mistrza (CzG, 694–697).

Ale o tym później, najpierw spróbuję głębiej wniknąć w istotę sanatorium/uniwersytetu Manna i zanim spróbuję znaleźć ślady uniwersytetu (czy tego samego? nie potrafię jeszcze rozstrzygnąć) w sanatorium Schulza, sprawdzę wątek stosunku autora *Sklepów cynamonowych* do niemieckiego pisarza.

Pisał Schulz do Witkacego:

„Zawsze czułem, że korzenie indywidualnego ducha, dostatecznie daleko w głąb ścigane, gubią się w mitycznym jakimś mateczniku. To jest dno ostateczne, poza które niepodobna już wyjść.

Imponującą realizację artystyczną tej myśli znalazłem później w *Jakubowych historiach* T. Manna, gdzie przeprowadzona ona jest w skali monumentalnej. Mann pokazuje, jak na dnie wszystkich zdarzeń ludzkich, gdy wyłuskać je z plewy czasu i wielości, ukazują się pewne praszematy, «historie», na których te zdarzenia formują się w wielkich powtórzeniach. U Manna są to historie biblijne, odwieczne mity Babilonii i Egiptu. Ja starałem się w skromniejszej mej skali odnaleźć własną, prywatną mitologię, własne «historie», własny mityczny rodowód” (SK, 10–11)¹⁴.

Rok później Schulz w liście do Romany Halpern informował o „zgłoszonym” odczycie o Mannie, który jednak nie został zaprezentowany, a nie jest nawet pewne, czy był napisany (KL, 136, 323). Poza tymi – dość wątpliwymi, przynajmniej – śladami deklarowanego przez Schulza powinowac-

sanatorium =
uniwersytet

Schulz
o Mannie

14 Schulz powtarza swoją ocenę apokryfu Manna także w eseju o powieściach Zofii Nałkowskiej (*Zofia Nałkowska na tle swej nowej powieści*, SK, 163), w liście do Romany Halpern pisze zaś, że Egga Haardt i jej przyjaciel w jego twórczości „widzą nawet pokrewieństwo z *Jakubowymi historiami* Th. Manna, która to parantela bardzo mi pochlebia” (KL, 159).

czym jest
realizm?

twą z Mannem, jest jeszcze obszerny fragment listu do Anny Płockiej, wysłanego 6 listopada 1941 roku z Drohobycza. To moim zdaniem ślad najbardziej wyrazisty, bo Schulz daje tu bodaj najpełniejszy wykład swojego rozumienia realizmu w sztuce:

„Proponowałbym dla określenia realizmu [użyć] terminu czysto negatywnego: jest to metoda, która stara się pomieścić swe środki w obrębie pewnych konwencji, postanawia nie łamać pewnej konwencji, którą nazywamy rzeczywistością lub zdrowym rozsądkiem, lub prawdopodobieństwem. W obrębie tych granic pozostaje mu bardzo szeroka skala środków, jest szeroka, jak szeroka, dowodzi właśnie Mann, który wyczerpuje wszystkie sfery i piekła, nie łamiąc konwencji realistycznej. Mann albo Dostojewski (niech Pani przeczyta *Sobowtóra* albo *Karamazowych*) dowodzą, jak mało zależy na przekroczeniu albo zachowaniu linii realizmu, że jest to sprawą po prostu gestu, pozy, stylu. Jeżeli chcemy przez realizm rozumieć pewną przyziemność, powszedniość rzeczywistości opisywanej, to ci autorowie są bijącym zaprzeczeniem takiej definicji. Z drugiej strony, przez przełamanie konwencji realistycznej jeszcze bitwa nie jest wygrana. Samo przełamanie realizmu nie jest żadną zasługą – wszystko zależy od tego, co zostało przez to osiągnięte. Świadome i celowe gwałcenie realizmu otworzyło pewne nowe możliwości, ale nie trzeba się łudzić, jakoby posiadanie tego triku uwalniało nas od obowiązku dawania bogactwa treści, dawania swego świata. Żadna, choćby najgenialniejsza metoda nie zastąpi wysiłku wydobywania własnej treści” (KL, 198).

Hipoteza, iż w *Czarodziejską górę*, a dokładnie w obraz sanatorium i jego społeczności wpisana została figura uniwersytetu, jest w moim przekonaniu więcej niż prawdopodobna. A jeśli tak, to jest to uniwersytet/sanatorium w stanie głębokiego kryzysu, nawet rozpadu. Im bliżej końca powieści, tym bardziej w prowadzonych tu sporach dominuje żywioł parodyjny i groteskowy. Umierają autorytety (Peeperkorn), samobójstwo popełnia zajadły wróg oświeceniowej wizji państwa, społeczeństwa, postępu i wiedzy (Naphta), po którym to symbolicznym przecięciu akcie humanistyczno-oświeceniowe tyrady Settembriniego stają się pustostowiem i manifestacjami pięknoducha, coraz większe wątpliwości budzą naukowe metody i teorie Behrensa oraz Krokowskiego. W końcu uniwersytet/sanatorium opuszcza jego najgorliwszy student – Hans Castorp. Gdzie go jeszcze – w opowieści – odnajdujemy? Na froncie I wojny światowej, w trakcie której rozpada się porządek świata. I rzeczywistości, napisać by się chciało, bo przecież po tym obrazie Castorp „znika” z narracji. Mann precyzyjnie osadza swoją opowieść w czasoprzestrzeni, nie tylko w historii politycznej Europy, ale też w historii idei. Ten punkt w historii to zjawisko określane jako przełom antypozytywi-

styczny, czyli moment kształtowania się nowoczesnego uniwersytetu i nowoczesnego systemu nauk, w tym także nauk humanistycznych i społecznych, rezygnującego z pozytywistycznego dyktatu metodologii wypracowanych w naukach przyrodniczych i eksperymentalnych¹⁵. Ale jest tu również moment, w którym zakwestionowany zostaje narodowy charakter uniwersytetu projektowany przez Wilhelma von Humboldta, wszak społeczność uniwersytetu/sanatorium z opowieści Manna ma tożsamość ostantacyjnie wielonarodową i zróżnicowaną społecznie. Daje więc Mann w *Czarodziejskiej górze* także obraz kryzysu nauki, wiedzy i uniwersytetu, którego tłem – „tam, na dole” – jest katastrofa europejskiego porządku. Czy ze świadomością, że kryzys jest stanem naturalnym tych instytucji – nie potrafię rozstrzygnąć.

Dominick LaCapra, komentując przełomową, jak mi się wydaje, wydaną w 1996 roku książkę Billa Readingsa *University in Ruins*, pisał o tym w dosadny sposób: „W pewnym ograniczonym sensie uniwersytet – a nawet humanistyka i interpretacyjne nauki społeczne – jest i zawsze powinien znajdować się w stanie kryzysu, co wynika z tego, że dyskusja, jaka się w jego ramach toczy, ma wpływ na zasadnicze kwestie, w tym samą tożsamość czy granice dyscyplin i typy pytań, jakie się w nich w sposób uzasadniony formułuje. [...] [Nauki humanistyczne] znajdują się – i w pewnym sensie od dawna były – w stanie kryzysu. Jak wspomniałem wcześniej, długowieczna, wciąż powracająca metafora «kryzysu» może być oczywiście myląca, choćby dlatego że pociąga za sobą beztróską banalność zarządzania kryzysowego albo też dlatego że doprowadza się ją do apokaliptycznych lub postapokaliptycznych granic, które powiększają ją poza wszelkie proporcje”¹⁶. Problem w tym, że dyskusje toczony w opowieści Manna, chociaż podejmują „kwestie zasadnicze”, to żadnego wpływu na nie nie mają, są odizolowane, oddalone od rzeczywistości „na dole”, dzieją się jak gdyby¹⁷ w przestrzeni „nigdzie” i „poza czasem”.

„Uniwersytet” i „sanatorium” to słowa kierujące nas w stronę łacińskiej etymologii. Łacińskie *universitas magistrorum et scholarium* znaczy tyle, co „ogół nauczycieli i uczniów”. „Sanatorium” prowadzi zaś w stronę *sanare* („leczyć, uzdrawiać”) i *sanatio* („uzdrowienie”). Późniejsze dookreślenia wskazywały w obu przypadkach na trzy elementy – wspólnotowość społeczności (uniwersytetu i sanatorium), wolność dyskusji, wymianę poglądów (zmierzającą do prawdy w przypadku uniwersytetu lub wyle-

3 × kryzys

etymologie

¹⁵ Na temat przemian dokonujących się w systemie nauk we „wczesnej nowoczesności” i „nowoczesności”, a w ich obrębie także o przełomie antypozytywistycznym zob. R. Bod, *Historia humanistyki. Zapomniane nauki*, przeł. R. Pucek, Warszawa 2013, s. 197–450.

¹⁶ D. LaCapra, op. cit., s. 254, 289–290.

¹⁷ Zwracam uwagę, że ważność retoryki jak gdyby w instytucji uniwersytetu i nauk humanistycznych rozważa w swoim wykładzie o uniwersytecie Derrida.

„wspólne
miejsce”
Schulza i Manna

czenia w sanatorium) oraz ograniczenie przestrzeni i jej specjalny status. I właśnie te trzy elementy zakreślają, moim zdaniem, „wspólne miejsce” opowieści Manna i Schulza. „Wspólnym miejscem” jest także to, że gdy bohaterowie tych opowieści opuszczają przestrzeń sanatorium/uniwerysytetu, okazuje się, iż poza nią świat uległ rozpadowi, że czasoprzestrzeń porzuconą na rzecz izolacji organizują teraz inne reguły, już niedostępne i wymykające się opowieści. Przytoczę, bez komentarza, niemal tożsame fragmenty kończące *Czarodziejską górę* i *Sanatorium pod Klepsydrą*.

U Manna tak żegnamy Hansa Castorpa:

„O wstydzmy się my, którzy będąc cieniami, jesteście bezpieczni! Przerwijmy naszą opowieść! Czy nasz znajomy został trafiony? Sądził przez chwilę, że tak. Ogromna gruda ziemi, zatacza się kulejąc, nogi mu ciężą i śpiewa nieprzytomnie:

A po-szum jej gałę-zi
Jak gdy-by wołał mnie

I tak w zgiełku, w deszczu, w zmierzchu znika nam z oczu. [...]

Żegnaj więc – bez względu na to, czy żyć będziesz, czy też padniesz. Złe masz widoki na przyszłość, straszliwy tan, który cię porwał, potrwa jeszcze parę dobrych latek i nie założylibyśmy się, czy wyjdiesz z tego cało. Szczerze mówiąc, pozostawiamy beztriosko kwestię tę otwartą. Przygody cielesne i duchowe wzbogaciły twą prostoduszność i pozwoliły ci duchem przetrwać czas, którego zapewne nie przetrwasz ciałem. Miałeś chwile wieszczego królowania, w których ze śmierci i wyuzdania cielesnego wyrasta twój sen o miłości. Czy z tych śmiertelnych zapasów, z gorączkowej orgii, która wokół ciebie zapala teraz dżdżyste niebo wieczorne, zrodzi się kiedyś miłość?” (CzG, 795–796).

W opowieści Schulza Józef mówi tak:

„Wychodzę i idę powoli korytarzem, potem schodami na dół, korytarzem do wyjścia, przekraczam bramę, przemierzam podwórze, zatraskuję za sobą żelazną furtkę i teraz zaczynam biec bez tchu, z bijącym sercem, z walącymi skroniami ciemną aleją wiodącą do dworca kolejowego.

W głowie piętrzą mi się obrazy, jeden straszliwszy od drugiego. Niecierpliwość potwora, jego przerażenie, rozpacz, gdy pozna, że jest oszukany. Powrót furii, recydywa wściekłości wybuchająca z niepomahowaną siłą. Powrót mego ojca do Sanatorium, jego nic nie przeczuwające pukanie do drzwi i niespodziane twarzą w twarz z bestią.

Szczęście, że ojciec już w gruncie rzeczy nie żyje, że go już to właściwie nie dosięga – myślę z ulgą i widzę już przed sobą czarny ciąg wagonów kolejowych stojących u wyjazdu.

Siadam do jednego z nich i pociąg jakby czekał na to, rusza z miejsca powoli, bez gwizdu.

W oknie jeszcze raz przesuwa się i obraca powoli ta ogromna misa horyzontu, nalana ciemnymi szumiącymi lasami, wśród których bieleją mury Sanatorium. Żegnaj ojczyzno, żegnaj miasto, którego już nie zobaczę.

Od tego czasu jadę, jadę wciąż, zadamowiłem się niejako na kolei i tolerują mnie tam wałęsającego się z wagonu do wagonu. Ogromne, jak pokoje, wozy pełne są śmiecia i słomy, przeciągi przewiercają je na wskroś w szare bezbarwne dni.

Moje ubranie podarło się, postrzępiło. Podarowano mi znoszony mundur kolejarza. Twarz mam obwiązaną brudną szmatą wskutek spuchniętego policzka. Siedzę w słomie i drzemię, a gdy jestem głodny, staję w korytarzu przed przedziałami drugiej klasy i śpiewam. I wrzucają mi drobne monety do mojej konduktorskiej czapki, do czarnej czapki kolejarza z oddartym daszkiem” (OP, 275–276).

Jeśli szukać jeszcze argumentów uzasadniających możliwość porównania utworów Manna i Schulza, to trzeba wskazać na element osadzenia obu narracji w konkretnym momencie historycznym. W *Czarodziejskiej górze* narrator wiele razy, gdy opowieścią wykracza poza przestrzeń sanatorium, albo gdy dyskusje jego kuracjuszy i pracowników dotyczą bieżącej sytuacji politycznej, informuje, że punktem, do którego doprowadza opowieść o Castorpie, jest wybuch I wojny światowej. Schulzowski Józef zaś, w trakcie spaceru po rynku fantasmagorycznego miasta przy sanatorium, które jest symulakrum miasta z innych jego opowieści¹⁸, zdawkowo nadmienia:

„Wśród powszechnej konsternacji ludzie podają sobie alarmujące i sprzeczne wiadomości. Trudno to pojąć. Wojna nie poprzedzona pociąganiem dyplomatycznymi? Wojna wśród błęgiego spokoju, nie zakłóconego żadnym konfliktem? Wojna z kim i o co? Informują nas, że inwazja nieprzyjacielskiej armii ośmieliła partię malkontentów w tym mieście, którzy wylegli na ulice z bronią w rękę, terroryzując spokojnych mieszkańców. Ujrzeliśmy w samej rzeczy grupę tych zamachowców, w czarnych cywilnych ubraniach z białymi rzemieniami skrzyżowanymi na piersi, posuwających się w milczeniu z pochylonymi karabinami” (OP, 271).

I tu, i tam ucieczka bohatera z sanatorium spowodowana jest wybuchem wojny, chaosu, zapadaniem się świata w chaos. Czy w obu przy-

argument
historyczny

Weltkrieg

¹⁸ Na możliwość interpretacji rzeczywistości przedstawionej w opowiadaniach Schulza przez pryzmat kategorii symulakrum pisałem w tekście *Miejsce Brunona Schulza w literaturze modernistycznej, w: Narracje po końcu (wielkich) narracji. Kolekcje, obiekty, symulakra...*, pod red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2007, s. 303–315. Zob. też D. Głowacka, *Wzniosła tandeta i simulacrum. Bruno Schulz w postmodernistycznych zaułkach*, „Teksty Drugie” 1996, nr 2–3; oraz M. Kłosiński, *Ratunkiem jest poezja. Baudrillard – Teoria – Literatura*, Warszawa 2015, s. 272–288.

padkach chodzi o rok 1914? Trudno na podstawie wątlego konkretnego (białych rzemieni skrzyżowanych na piersiach) wyrokować, czy chodzi o funkcjonariuszy Czeka, NKWD, SS lub Gestapo. Chociaż owe „białe rzemienie skrzyżowane na piersi” sugerują umundurowanie Legii Nadwiślańskiej z okresu wojen napoleońskich...¹⁹ Kontekst innego opowiadania Schulza (*Wiosny*) podpowiada, że jednak chodzi o I wojnę światową.

Dobrze, ale co z paralełą uniwersytet/sanatorium – jeśli spojrzeć na nią przez pryzmat wspólnotowości – w opowiadaniu Schulza? W powieści Manna znaków przynależności do wspólnoty sanatoryjnej znaleźć można nadmiar. Wewnątrz wspólnoty toczą się dyskusje, spory, polemiki, wytwarzają się rytuały. Chociaż większość dyskusji, sporów i polemik jest niekonkluzywna, a zasadniczy akademicki spór Settembriniego i Naphty kończy się tragicznie i groteskowo, podobnie jak groteskowe są też rytuały wspólnotowe (leżakowanie, wykłady i parapsychologiczne seanse radcy Behrensa czy suto zakrapiane alkoholem biesiady organizowane przez Peeperkorna), to jednak poczucie wspólnotowości jest cechą wyróżniającą społeczność sanatorium. Schulz natomiast konstruuje obraz społeczności sanatorium w taki sposób, jakby miał on być antytezą Zauberbergu. Już pierwsze próby nawiązania przez Józefa jakiegokolwiek kontaktu z kimkolwiek spośród pacjentów lub personelu sanatorium wskazują na brak najmniejszego poczucia wspólnotowości. Pierwszą spotkaną w sanatorium osobą jest pokojówka:

„Na zakręcie natknąłem się wreszcie na pokojówkę. Wybiegła z pokoju, jakby się wyrwała z czyichś rąk natrętnych, zdyszana i wzburzona. Ledwo rozumiała, co do niej mówiłem. Musiałem powtórzyć. Kręciła się bezradnie.

Czy moją depeszę otrzymali? Rozłożyła ręce, jej wzrok powędrował w bok. Czekwała tylko na sposobność, by móc skoczyć ku drzwiom wspólnym, ku którym zezowała.

– Przyjechałem z daleka, zamówiłem telegraficznie pokój w tym domu – rzekłem z pewnym zniecierpliwieniem. – Do kogo mam się zwrócić?

Nie wiedziała. – Może pan wejdzie do restauracji – płątała się. – Teraz wszyscy śpią. Gdy pan Doktor wstanie, zamelduj pana.

– Śpią? Przecież jest dzień, daleko jeszcze do nocy...

– U nas ciągle śpią. Pan nie wie? – Podniosła na mnie zaciekawione oczy. – Zresztą tu nigdy nie jest noc – dodała z kokieterią” (OP, 252).

¹⁹ Można to zobaczyć na odtworzonej sylwetce polskiego grenadiera z obrazu Louisa-François Lejeune'a: mundur i kamizelka granatowe, naramienniki pąsowe, czapka z żółtą kwaterą, <http://www.skh.wat.edu.pl/index.php/mundury-legii-nadw> (dostęp: 1.10.2018).

Józef za radą pokojówki udaje się do sanatoryjnej restauracji, która jest pusta, gdzie na stołach dostrzega resztki potraw, nawet pozostawione napiwki i gdzie nie ma żadnej obsługi kelnerskiej i barowej. Później – przypominam – zjawia się ta sama pokojówka i prowadzi Józefa do „pana Doktora”. Teraz następuje cytowany już przeze mnie dialog z doktorem Gotardem, w którym wyjaśnia on Józefowi ordynowaną w sanatorium metodę leczenia oraz swoją pseudonaukową teorię czasu²⁰. I będzie to właściwie jedyny dialog w sanatorium! Poza pokojówką, Gotardem i ojcem Józef nie spotka w sanatorium nikogo oprócz... ale o tym za chwilę. Właśnie – ojciec. Spotkania i rozmowy z nim są zdawkowe, konwencjonalne, Józef i Jakub raczej się mijają, nie ma między nimi porozumienia. Jakikolwiek brak troski o mieszkańców sanatorium ze strony personelu też zdaje się być antytezą relacji społecznych panujących w sanatorium Manna:

„Stosunki w Sanatorium stają się z dniem każdym nieznośniejsze. Trudno zaprzeczyć, że wpadliśmy po prostu w pułapkę. Od chwili mojego przyjazdu, w której przed przybyłem roznuto pewne pozory gościnnej zapobiegliwości – zarząd Sanatorium nie zadaje sobie najmniejszego trudu, żeby nam choćby zostawić złudzenie jakiejś opieki. Jesteśmy po prostu zdani na siebie samych. Nikt nie troszczy się o nasze potrzeby. Od dawna stwierdziłem, że przewody dzwonków elektrycznych urywają się zaraz nad drzwiami i nigdzie nie prowadzą. Służby nie widać. Korytarze pogrążone są dzień i noc w ciemności i ciszy. Mam silne przekonanie, że jesteśmy jedynymi gośćmi w tym Sanatorium i że tajemnicze i dyskretne miny, z jakimi pokojówka zaciska drzwi pokoiów, wchodząc lub wychodząc, są po prostu mistyfikacją” (OP, 266–267).

Czwartą postacią spotkaną przez Józefa w sanatorium jest strzegący podwórza pies-bestia, przeobrażający się w człowieka na łańcuchu, starszego nieudanego brata doktora Gotarda, chociaż:

„Był to raczej introligator, krzykacz, mowca wiecowy i partyjniak – człowiek gwałtowny, o ciemnych wybuchowych namiętnościach” (OP, 273)²¹.

Właśnie przed nim Józef ucieka z sanatorium.

a jednak
różnice!

sanatorium
jako pułapka

20 Rozważania o czasie – przypominam – są stałym motywem monologów wewnętrznych Hansa Castorpa w powieści Manna oraz tematem wielu dialogów w niej toczonych, a także wątkiem autotematycznym powieści. Narrator często przypomina o temporalnej organizacji narracji. Co ciekawe, czas pojawia się też jako ważny temat refleksji w powieści Pawła Huellego *Castorp*, o której parę zdań w „Antrakcie” niniejszego eseju.

21 Niewykluczone, że w obrazie introligatora można wskazać na aluzję do *Szewców* Stanisława Ignacego Witkiewicza, nie ma jednak pewności, czy Schulz znał dramat Witkacego napisany w 1934 roku i czy dzielił on ze starszym przyjacielem prerażenie wizją świata opanowanego przez partyjnych dygnitarzy, jak należałoby interpretować finałowe sceny *Szewców*.

Antrakt. *Castorp* Pawła Huellego

Paweł Huelle swoją opowieść o dwuletnim pobycie Hansa Castorpa w Gdańsku wysnuł ze wzmianki w drugim rozdziale *Czarodziejskiej góry* o tym, że bohater Manna przed przybyciem do Davos dwa lata studiował budowę okrętów na tamtejszej politechnice. Powieść jest więc – używając terminologii filmoznawczej – prequelem powieści Manna, napisanym osiemdziesiąt lat po pierwszym wydaniu *Czarodziejskiej góry*. Z książką Manna łączy *Castorpa* nie tylko postać głównego bohatera, ale także narracja, wyraźnie stylizowana na Mannowską, jak i motyw platonicznej miłości bohatera, tym razem do tajemniczej Polki Wandy Pileckiej (choć długo przez Castorpa określanej jako Rosjanka i przypominającej panią Chauchat), oraz – z mojej perspektywy to rzecz najistotniejsza – radykalnie odwrócony porządek procesu dojrzewania Castorpa i zasadniczego sporu ideowego prowadzonego w powieści. O ile u Manna opozycja Settembrini–Naphta była dyskusją na temat kształtu humanizmu, o tyle w powieści Huellego zastępuje ją opozycja między naukami praktycznymi (ich przedstawicielem jest Castorp, nazywany często przez narratora „Praktykiem”) a humanistyczno-społecznymi (Castorpa jednak fascynuje także wiedza o literaturze – tu zauroczenie powieścią Theodora Fontane’a *Effi Briest* – prowadzi studia nad filozofią Schopenhauera oraz rozmawia z doktorem Peterem Ankewitzem, zafascynowanym najwyraźniej odkryciami psychoanalizy Zygmunta Freuda, co zdaje się być jakimś echem spotkań z doktorem Edhinem Krokowskim z *Czarodziejskiej góry*).

Akcja obu powieści – Manna i Huellego – toczy się w cieniu wielkiej historii. O historycznym tle *Czarodziejskiej góry* już pisałem, w tle zaś niby-romansowej historii Castorpa w Gdańsku są niepokojące relacje ze zdarzeń w Rosji, które doprowadziły do upadku cara i przejścia władzy przez bolszewików. Najważniejszym jednak gestem Huellego jest spojrzenie na samego Castorpa. O ile w pierwszych rozdziałach *Czarodziejskiej góry* narrator Manna pokazuje go jako młodzieńca naiwnego, niegotowego do włączania się w naukowe i pseudonaukowe spory innych bohaterów powieści – młodzieńca, który do tych sporów dojrzewa, co brutalnie przerwie Historia – o tyle w powieści Huellego Castorp od początku jest gotowy do włączania się w owe dysputy, a nawet prezentuje dojrzałą postawę Praktyka opowiadającego się niezmiennie po stronie afirmacji nauki i nowoczesności. Nauki – trzeba przyznać – wąsko pojmowanej, jako działalności przygotowującej techniczne wynalazki, które przyspieszą postęp ludzkości. Niedojrzałość nie jest jego cechą, wspólna z Castorpem Manna jest już tylko nieśmiałość. I zachwiane przekonanie – w obu powieściach owo „zachwianie” utwierdzają przeżywane przygody – o niemieckim wkładzie w rozwój cywilizacji. W czasie wizyty

w Warmbadzie (zakłady kąpielowe w Sopocie) Castorp stał się mimowolnym uczestnikiem takiego dialogu:

„Czy jest pan studentem medycyny? – pytanie to dobiegło Castorpa z sąsiedniej wanny, w której borowinową kurację pobierał chudy jego-
mość w średnim wieku o wyglądzie spłoszonej kuropatwy. – Pytam, bo ciekaw jestem opinii o tych metodach tutaj. W berlińskich gazetach piszą, że nasza niemiecka medycyna nie ma sobie równych! Słyszał pan podobne bzdury? [...]”

czy medycyna
ma narodowość?

Studiuję budowę okrętów! Nie znam się na medycynie, szanowny panie. Niemiecka? Medycyna ma charakter ponadnarodowy. [...]

Wtedy, z bardziej oddalonej wanny, wypełnionej solankami z importu, odezwał się tubalny głos:

– Czy ma pan coś przeciwko niemieckiej medycynie? No, bardzo proszę, w czym mianowicie gorsza jest, powiedzmy, od francuskiej? A pan, młody człowieku, nie ma racji – to było do Castorpa. – Kosmopolityzm niczego nie stworzył, w żadnej dziedzinie! Potrafi tylko czerpać, jak paszożyt, z osiągnięć różnych nacji”²².

Pamiętam, że Castorp z powieści Manna długo szukał swojego Mistrza, w końcu odkrywając go w postaci holenderskiego milionera Mynheera Peeperkorna. Castorpa z powieści Huellego już w czasie morskiej podróży z Hamburga do Gdańska fascynuje postać także holenderskiego (czy to przypadek?) kupca drzewnego Kiekiernixa, kpiącego z religijnych sporów współtowarzyszy podróży, włączającego się w dyskusje o muzyce, wygłaszającego też antykolonialną tyradę:

holenderscy
mistrzowie

„Niech państwo sobie wyobrażą, któregoś dnia do Amsterdamu zawija armada obcych, indiańskich albo chińskich statków. Mają pancerze nie do przebicia i armaty, przy których nasze pukawki wyglądają jak proce. Każą nam wielbić swojego Boga, zabijają naszego króla, gwałcą kobiety, a mężczyźni pędzą do kopalni lub na plantacje. Syfilis, ospa, angina, tania wódka i opium dopełnią reszty. Potem ich kaznodzieja każe nam podziękować za opiekę, dzięki której znaleźliśmy się w rodzinie cywilizacji i kultury” (PH, 23).

Gdy Castorp żegna się z Kiekiernixem po śniadaniu spożytym w restauracji gdańskiego hotelu, słyszy taką radę swojego mentora:

„Na pożegnanie dam ci jedną radę. N i e u f a j z b y t n a u c e. To znaczy: ufaj, ale tylko tyle, ile trzeba, aby zbudować statek, dom, spiętrzyć rzekę. I ani grama więcej! Kiedyś przypomnisz sobie moje słowa” (PH, 41; podkreślenie – J.O.).

Studia na Politechnice Gdańskiej utwierdzają jednak Castorpa w wierze w naukę, w jej pragmatyzm, o co zresztą starają się profesoro-

²² P. Huelle, *Castorp*, Gdańsk 2004, s. 140. Dalej: PH.

rowie tej uczelni. Przykładem może być zabawny epizod, którego akcja toczy się na sali wykładowej. Castorp w czasie wykładu zapatrzył się w okno, za którym widać było przesuujące się po niebie obłoki. Zauważyła to profesor matematyki Mangoldt i wywiązuje się między nimi taki dialog:

„- A jakież to pierwiastek może szanowny pan wyciągnąć z tych obłoków?

- Przepraszam – odparł speszony student – lecz jeśli nawiązać mam do ostatnich słów pana profesora, a mianowicie o ciągu liczb pierwszych wynikających z równania Fermata, myślałbym o... nieskończoności.

Przez audytorium przemknęła fala śmiechu, lecz Mangoldt z poważną winą skinął głową i rzekł:

- Istotnie, ten problem rozważa czysta matematyka, wróćmy jednak do naszych praktycznych zastosowań i zagadnień” (PH, 77).

W innej sytuacji, gdy Castorp podczas jednej ze swoich rowerowych wycieczek spotyka Willy'ego Stockhausena (przywódcę korporacji studenckiej Wędrownie Ptaki), który okazuje się piewcą postępu opartego na zdrowym ciele, naturze i przeciwnikiem wiary w rozum i naukę, również z nim wdaje się w dyskusję:

„- Ludziom wydaje się, że rozumieją nowe czasy, kiedy gazety piszą o wynalazkach – kontynuował Willy. – Ale to bzdura. I coś takiego zawdzięczmy rozumowi? [...] Ciasnota umysłu jest tak samo dolegliwa jak ciasnota mieszkań. My uwalniamy się od jednej i od drugiej. Wędrujemy i śpiewamy. Spałeś kiedyś w stogu siana? Piłeś zsiadłe mleko podane ręką spracowanego gospodarza? Nocowałeś w lesie, przy ogniu? Kto budzi się przy pierwszym śpiewie ptaka, wie, co to smak życia. Chodzi nam właśnie o to. Podoba ci się taka filozofia?” (PH, 164).

Castorp po namyśle odpowie na długą tyradę Stockhausena w następujący sposób:

- Rozumiem - [...] - że każdy czegoś poszukuje. Zgoda. Ale nie nazywaj tego filozofią. [...]

- Filozofia [...] poszukuje prawdy. A wy? Spędzacie czas po swojemu. To wszystko.

- Prawda – zaśmiał się Willy. – A cóż to takiego? Abstrakcja wymyślona w zaduchu bibliotek! Nie potrzeba ksiąg, żeby ją odczuwać. Nigdy o tym nie myślałeś?” (PH, 164–165).

Ironiczny jest komentarz narratora do tego dialogu – Castorp ostatecznie przyjmuje zaproszenie Stockhausena do wspólnego spożycia gotowanej na ognisku zupy cebulowej, co kończy się gigantycznym rozwolnieniem i chorobą. Być może rozmowa o prawdzie i filozofii była też jedną z przyczyn, że niedługo po tym epizodzie Castorp zaczął systematycznie studiować pisma Schopenhauera?

W oczywisty sposób w *Castorpie* Huellego dominuje żywioł parodystyczny, a perspektywa narracyjna przyjęta w tej powieści pozwala na ujrzenie gdańskiego epizodu Castorpa w horyzoncie nie tylko po I wojnie światowej, ale także po katastrofie 1939 roku. Sporo fragmentów powieści, w tym także przypomniane tu skrótowo epizody, wskazują, że Huelle wydobywa z gdańskiej atmosfery poprzedzającej wojnę akcenty, które w dobie faszystowskiej dominacji staną się podstawą ideologii wyższości narodu niemieckiego (stosunek Niemców do Polaków, Kaszubów, Rosjan, Żydów czy afirmacja wojskowości i dyscypliny – wszak w sąsiedztwie stacji, gdzie mieszka Castorp, znajdują się wojskowe koszary, a właścicielką mieszkania jest Hildegarda Wybe, wdowa po poruczniku huzarów).

Jest więc tak, że Huelle, pisząc prequel *Czarodziejskiej góry* Manna osiemdziesiąt lat po jej opublikowaniu, zmienia osobowość Hansa Castorpa. Jest on w tej powieści dojrzałym ironistą, w niewielkim stopniu przypomina Castorpa przybywającego do Davos w odwiedzinach do chorego kuzyna, Castorpa, który w pierwszych miesiącach pobytu w sanatorium jest ledwie biernym uczestnikiem toczonych tam dysput i równie biernym słuchaczem wykładów i tyrad radcy Behrensa, doktora Krokowskiego, Settembriniego czy Naphty i który dojrzewa dopiero pod wpływem osobowości Mynheera Peeperkorna. Łączy tych dwóch Castorpów – oczywiście poza starannie przez Huellego zrekonstruowanymi szczegółami rodzinno-biograficznymi – jedynie pewien rodzaj nieśmiałości i platoniczna miłość, jaką młodszy Castorp darzy Wandę Pilecką, a starszy panią Chauchat. Castorp Huellego to pilny student budowy okrętów, ale jego osobowość kształtuje się pod wpływem przygód i rozmów doznawanych i toczonych poza politechniką. Gdańsk jako przestrzeń staje się dla niego rodzajem uniwersytetu, inicjacji, próby, podobnie jak później – już w powieści Thomasa Manna – taką przestrzenią stanie się Czarodziejska Góra.

Dobrze, pora skończyć niniejszy „Antrakt”, inspirowany niejasną intuicją, że Huelle w swojej powieści w podobny do mojego sposób odczytuje *Czarodziejską górę*, a co za tym idzie, że gdzieś w przestrzeni pośredniczenia między jego powieścią a arcydziełem Manna mieści się sanatorium Schulza i postać Józefa.

anty-Castorp
Huellego

a gdzie Schulz?

■

Zostawiłem Józefa z *Sanatorium pod Klepsydrą* w momencie, gdy ucieka on z sanatorium. Po tej ucieczce nie ma już powrotu do przedsanatoryjnej egzystencji, do normalności. Józef w nieskończoność podróżować będzie fantazmatycznym pociągami, którego wnętrza bardziej przypomina by-

dłące wagony niż tabor zaprojektowany do podróży ludzi. Mroczna to przepowiednia Schulza! Ten los podróźnego znikąd i donikąd bydlęcym wagonem²³. Castorpa narrator Manna ostatni raz pokazuje na froncie pierwszej wojny światowej, w sytuacji ekstremalnej. Jest już anonimowym żołnierzem nie swojej sprawy, być może dla tej sprawy ginie. Castorpa Huellego po czterech gdańskich semestrach i przeżytych tam przygodach wraca do Hamburga i normalności, a opiekujący się nim wuj Tienappel, który przecież przestrzegał go przed wyjazdem do Gdańska, dobrotliwie wita swojego wychowanka:

„Wschód nie jest dobry”

„- A nie mówiłem? A nie mówiłem? Same okropne rzeczy! Dobrze, że już tam nie wracasz, mój drogi. Wschód nigdy nie jest dla nas dobry!” (PH, 202).

Jeśli przypomnimy sobie historię relacji Niemiec i Prus z państwami i narodami Europy Wschodniej, historię, która już się zdarzyła przed epizodami opisywanymi przez Manna i Huellego, oraz historię, która się jeszcze za niewiele ponad dwadzieścia lat zdarzy, to przepowiednia wuja Tienapppla okazać się może równie mroczna co wizja Schulza...

Czy nauki, jakie nieśmiały i dobrze wychowany przedstawiciel niemieckiego mieszczaństwa z początku XX wieku pobrał w Zauberbergu i Gdańsku, a kupiecki syn żydowskiej rodziny w sanatorium, można, choćby metaforycznie, określić jako ich (obu Castorpów i Józefa) uniwersytet? Czy dwa sanatoria (Manna i Schulza) oraz Gdańsk (Huellego) były – jak projektował Derrida – przestrzenią, w której „mówi się p u b - l i c z n i e wszystko, co uważa się za prawdziwe i o czym się sądzi, że należy o tym powiedzieć, ale tylko i wyłącznie w o b r ę b i e uniwersytetu”? Czy jeśli – konsekwentnie wracam do tego wykładu Derridy – „przestrzeń typu akademickiego powinna być symbolicznie chroniona przez swego rodzaju immunitet absolutny, j a k g d y b y jej wnętrze było nienaruszalne”, to Mann i Schulz, a także do pewnego stopnia Huelle, w swoich powieściach taką przestrzeń konstruują? Jestem przekonany, że na tak sformułowane pytania odpowiedź niezmiennie brzmi: „tak”. Bo: „Powinniśmy się domagać wolności i immunitetu dla Uniwersytetu, w stopniu najwyższym zaś dla Nauk Humanistycznych, angażując się w to ze wszystkich sił. Nie tylko w sposób werbalny i deklaracyjny, lecz także poprzez pracę, działanie oraz to, czego nadejście umożliwiamy dzięki zdarzeniom”. Wtedy – taką żywią nadzieję – także głębiej zrozumiemy naszą historię i pojmiemy coraz mniej zrozumiałą współczesność.

domagamy się wolności

23 Chociaż i przepowiednia, i trauma – w trakcie I wojny światowej przesiedleńcy i żołnierze na terenie Galicji Wschodniej także podróżowali bydlęcymi wagonami.